

Tkwić, czy iść za głosem serca?

Jaki może być prezent na 40. urodziny? Z pewnością powinien być wyjątkowy i właśnie taki sprawiła sobie Blanka Serafin-Juszczak, która w roku 40. urodzin odebrała prawo wykonywania zawodu lekarza. Jak studiuje się dziennie medycynę po trzydziestce i z trójką małych dzieci?

„Panaceum”: - Jak to się stało, że osoba z ułożonym życiem, wyróciła je do góry nogami i zaczęłaienne studia w Wydziale Lekarskim?

Lek. Blanka Serafin-Juszczak: - Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy cofnąć się w czasie. Już jako dziewczynka uwielbiałam „leczyć” i opiekować się innymi – najpierw pluszakami, potem zwierzętami. Początkowo myślałam o weterynarii, ale w Łodzi nie było takiego kierunku, a moi rodzice nie mogli pozwolić sobie na wysłanie mnie na studia do innego miasta. Troska o drugą istotę była mi jednak bliska, więc z czasem zaczęłam myśleć o medycynie.

Poszłam do prestiżowego XXVI LO w Łodzi, ale do klasy ogólnej. Byłam bardzo dobra z matematyki, fizyki, przez różne okoliczności życiowe nie zdecydowałam się na fakultety z rozszerzonej biologii i chemii. Potem żałowałam, ale nie było tego jak odkręcić. Maturę zdawałam w 2003 – kto pamięta te czasy, ten wie, jakie było podejście: koniecznie studia, najlepiej okołoeconomiczne, żadnych przerw typu *gap year*. Przerwanie studiów czy radykalna zmiana kierunku uznawane były za niepotrzebną fanaberię.

W tym duchu ukończyłam studia economiczne, choć wyniosłam z nich głównie... przyszłego męża. Już na trzecim roku zaczęłam równolegle studiować psychologię, która znacznie bardziej do mnie pasowała. To były wspaniałe studia, ale jednocześnie utwierdzałam się w przekonaniu, że moim powołaniem jest medycyna. Niestety, w tamtym czasie otoczenie mnie od tego odwodziło – narzekano na złą infrastrukturę szpitali, niskie zarobki oraz trudne relacje w środowisku medycznym.

Rzeczywistość była zupełnie inna, to fakt. Co było dalej?

Był moment, że myślałam, żeby zrobić specjalizację z psychologii klinicznej, któraby mnie nieco przybliżyła do wymarzonej ścieżki. Ale gdy zorientowałam się, jak to wygląda w praktyce – zrezygnowałam. Nie do końca widziałam się też w roli terapeuty, bo lubię szybkie efekty mojej pracy. Pracowałam w obszarze związanym z wykształceniem, ba, nawet robiłam doktorat i pisałam publikacje, ale cały czas czułam, że nie jestem w prawidłowym miejscu.

Miałaś „starą” maturę, a obowiązywała nowa. To chyba też mocno utrudniało realizację twojego marzenia o studiach medycznych.

To prawda. W tamtych czasach dostanie się na – jeszcze wtedy – Akademię Medyczną ze starą maturą, granoczyło z cudem. Można było przystąpić do egzaminów wstępnych, organizowanych dla osób ze poprzednim egzaminem dojrzałości, ale ponoć były one dużo trudniejsze niż matura. Dopiero w 2015 r. zmieniło się prawo i umożliwiono podejście do nowej matury osobom takim, jak ja.

Ale coś mi się nie zgadza czasowo - nie podeszłaś do nowej matury w 2015?

Miałam w swoim życiu dwa przełomowe momenty: poważny wypadek w drodze do pracy oraz urlop macierzyński – w obu sytuacjach miałam sporo czasu na refleksję i zastanowienie się nad swoim życiem. Podczas bycia z pierwszą córką w domu zrozumiałam, że mam ponad 30 lat do emerytury. I zaczęłam sobie zadawać pytania, czy chcę tkwić, czy żyć. Że to dobry moment, by pójść za głosem serca.

I tym sposobem w wieku 32 lat podeszłam drugi raz do matury. Musiałam rozłożyć ją na dwa lata, gdyż data egzaminu z matematyki pokrywała się z terminem mojego drugiego porodu (śmiech).

I tak oto dostałaś się na pierwszy rok. Dwójka malutkich dzieci i anatomia z histologią do zaliczenia... Jak dałaś radę?

Nie znalazłam odpowiedzi na to pytanie. Myślę, że żyłam na kredyt zdrowotny, który odezwał się między V a VI rokiem, gdy miałam operację. Trochę „pomogła” nam pandemia, która zdefiniowała naukę i pracę zdalną. Miałam ogromne wsparcie w mężu, pod koniec studiów również w rodzicach, którzy przeszli na emeryturę. Odczuwałam też duże zrozumienie ze strony wykładowców. A dzieci mało chorowały (śmiech).

W międzyczasie urodziłaś trzecią córką. Myślę, że większość osób zrezygnowałaby z tych studiów w okolicach 5 października... (śmiech)

Motywowowało mnie poczucie zmarnowanej szansy. Wiedziałam, że walczę o moje marzenie. Paradoksalnie pomogło mi też macierzyństwo – mimo zmęczenia i poświęcenia dało mi ogromną siłę i motywację.

Jak przyjęły cię osoby z grupy? Czulaś różnicę wieku?

W ogóle nie! Żałuję, że nie miałam czasu na życie towarzyskie ani zaangażowanie w koła naukowe, bo jestem przekonana, że medyczna brać studencka to wspaniali ludzie z misją i powołaniem do bycia lekarzem. Przyjęli mnie normalnie i ciepło, bardzo dbali o mnie

w trzeciej ciąży, bali się, że urodzę na korytarzu szpitala Barlickiego (śmiech). Byłam aktywną studentką do samego porodu.

Coś cię zaskoczyło w studiach?

Zawsze byłam bardzo dobrą uczennicą. Wiedziałam, że jak odpowiednio opanuję materiał, to dostanę dobrą ocenę, zdam egzamin. A studia medyczne to inna bajka – nawet przy dobrym opanowaniu materiału można wyjść z egzaminu z dwóją. Można też z piątką... jest w tym jakaś nieobliczalność.

Jak to wygląda teraz, gdy pracujesz jako lekarz? Jak podsumujesz oczekiwania w stosunku do rzeczywistości?

Jestem dojrzałą kobietą, nie romantyzuję tego zawodu. Widzę wszystkie wady systemu, nadmierną papierologię, hierarchiczność, niedofinansowanie. Ale nadal uważam, że to piękny zawód, wreszcie czuję, że jestem w odpowiednim miejscu.

Jakie masz plany na przyszłość?

Jeszcze zanim zaczęłam studia, marzyłam o neurologii – z zajęć na psychologii najbardziej lubiłam te „twarde” dotyczące funkcjonowania mózgu. W trakcie studiów miałam moment, że myślałam o specjalizacji zabiegowej, ale też o onkologii, może ginekologii. Szczególnie doświadczenia z trzech porodów pokazały mi, że w położnictwie jest duża przestrzeń dla lekarzy z przygotowaniem psychologicznym. Mam poczucie, że moje wcześniejsze wykształcenie bardzo mi pomaga w rozumieniu pacjentów i ich faktycznych problemów zdrowotnych. Tylko niektóre mają podłoże czysto biologiczne. Na razie zaskakująco dobrze odnajduję się w POZ-ecie. Myślę, że będę się rozwijać w kierunku holistycznego leczenia, medycyny stylu życia.

Rozmawiała Agnieszka Danowska-Tomczyk



Fot. archiwum prywatne

Panaceum 12/2024-1/2025